

REPORTAŻE Z PRZESZŁOŚCI

A Z DRUGIEJ STRONY

TADEUSZ STRUMFF

pisarz, reporter i publicysta, pracował w redakcjach „Współczesności”, „Literatury”, „Trybuny Ludu”. Laureat licznych nagród w konkursach na reportaże. Autor m.in. książek *Żółte rzeki* (1961), *Półwysep T* (1964). Tłumacz z języka chińskiego.

Na poniższy tekst złożyły się: moje odręczne notatki z pobytu w Stoczni Gdańskiej – od 15 do 31 sierpnia 1980 roku¹; magnetofonowy zapis rozmowy z dziennikarzami z łódzkiej Pracowni Reportażu²; kopie tekstów i dokumentów.*

14 sierpnia, czwartek

Przed południem w redakcji ktoś mi powiedział, że w Stoczni Gdańskiej zaczął się strajk. Nie była to może taka nadzwyczajna wiadomość, jako że już przywykliśmy do pełzających

¹ Znaczną część tekstu stanowią moje wrażenia ze stoczni, nagrane przez dwoje dziennikarzy z łódzkiej Pracowni Reportażu (p. przypis 2); tę część łatwo rozpoznać: była to żywa rozmowa, którą cytuję prawie w całości i bez poprawek, zachowując wszystkie usterki, jakich nie bywa w materiale pisany. Mniejsza część tekstu to spisane z kartek i zeszytów notatki dokonywane przeważnie na bieżąco (z godzinami i minutami). Niestety, przepisywając je, wielokrotnie nie mogłem już siebie odczytać – stąd liczne zaznaczenia: (...) – mniejsze i większe opuszczone fragmenty tekstu albo też jego brak (nie zdążyłem zapisać dalszego ciągu...); (?) – niepewność, czy prawidłowo odczytałem dane słowa; [] – wyrazy lub zdania w nawiasach kwadratowych stanowią próbę dodania przypuszczalnie brakującego słowa lub zdania bądź też próbę objaśnienia poprzedzających słów...

² Rozmowę o moim pobycie w stoczni odbyło ze mną i nagrało na taśmie magnetofonowej (nie pamiętam daty – do sprawdzenia; w lokalu redakcji „Trybuny Ludu”) dwoje wystanników Pracowni Reportażu – Łódź: Grażyna Zdrojewska i Julian Beck. W lipcu 1981 roku pokwitowałem odbiór przesyłki (z datą stempla pocztowego: 14 VII 1981 i pieczęcią na kopercie: „Nasze Życie”. Pismo Niezależnego Zw. Zaw. Prac. Przem. Włók. Odzieżowego i Skórzanego. Redakcja, ul. Sienkiewicza 13, tel. 262-38, 90-950 Łódź). Grażyna Zdrojewska i Julian Beck napisali do mnie: „Panie Redaktorze! Nasze błagalne wołanie: proszę nie pokastrować tego tekstu. Nasza ekipa uznała, że jest to jeden z najlepszych wywiadów. Byłaby szkoda, gdyby pan powyrzucił najsmaczniejsze kąski. I jeszcze jedna prośba – proszę nie przywiązywać wagi do stylistycznych niezręczności. Tekst będzie w trakcie montowania starannie opracowany”. Do listu załączono zapis naszej rozmowy (z podziałem na poszczególne „tematy”, jak „Potrzeby wyjazdu”, „Opis wydarzeń” itd.). Ponieważ posiadam cały ten długi maszynopis (kopię) – zapewne powiadomiłem oboje autorów, że nie zgłaszam żadnych poprawek. Co działo się dalej? *Kto tu wpuścił dziennikarzy?* – ukazało się, jak wiemy, w Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOWA w roku 1985. W książce (II wydanie w 1990 r., III wyd. w 2005 r.) wykorzystano część moich wypowiedzi, a też przypisano mi kilka zdań, jakich nie wypowiedziałem, ale jest to sprawa bez istotnego znaczenia.

* Inna wersja notatek Tadeusza Strumffa została opublikowana w piśmie „Meritum” 1981, nr 1, s. 135–150. Skróty zaznaczone [...] pochodzą od redakcji „Wolności i Solidarności” (red.).

„przerw w pracy”; ja przedtem byłem w Lublinie, w końcu to się ciągle działo... ale stocznia to był sygnał – dla mnie przynajmniej – jakiegoś innego rozwoju sytuacji. I niewiele myśląc wszedłem do naczelnego. To był wówczas Józef Barecki. Cokolwiek się o nim powie, to jedno trzeba powiedzieć na pewno: że był znakomitym dziennikarzem, z absolutnym nerwem dziennikarskim. I nie miałem wątpliwości, że kiedy mu powiem, że chcę jechać, to on się na to zgodzi, ponieważ zawsze wychodził z założenia, że dziennikarz musi być na miejscu...

– Oczywiście, jedź – powiedział. – Pewnie wrócisz za dwa dni... Zażartował, że po stoczni wałęsa się jakiś Wałęsa...

Groza sytuacji była nam całkowicie obca. Tyle że naczelnicy powiedział mi jeszcze wówczas: występuje tam w stoczni (według jego informacji – bardzo zresztą cząstkowych; to był pierwszy dzień strajku, parę godzin po rozpoczęciu) jeden element, który nie występował dotychczas w innych przypadkach, to znaczy element wolnych związków zawodowych, i „towarzysze na górze niepokoją się takim właśnie postulatem”.

Wziąłem delegację służbową z datami 14–17 sierpnia i chyba zastępca naczelnego zadzwonił do sekretarza propagandy KW, Demichowicza, uprzedzając, że ja przyjadę; był to rodzaj może nawet uzgodnienia, że ja tam będę, bo w końcu wyjeżdżałem na teren podminowany w tym momencie.

Przed siódmą wieczorem wsiadłem w malucha i pojechałem do Gdańska. Nie brałem nawet zapasowych koszul, bo jechałem przecież na dwa-trzy dni – pewien, że nie na dłużej... Kwadrans po północy byłem na miejscu. Sekretarza propagandy już nie zastałem. W kancelarii I sekretarza próbowano mi bezskutecznie załatwić nocleg; miejsca w hotelach zajęte. Od I sekretarza wyszedł na chwilę wojewoda – napisał kartkę, kierującą mnie do willi gościnnej Urzędu Wojewódzkiego: – Prześpijcie się tam – powiedział – ale

przed ósmą musicie wyjść, bo tylko do rana jest wolny jakiś pokój.

Pojechałem, bodaj na Grunwaldzką.

* * *

Z rozmowy z dyrektorem stoczni Klemensem Gniechem³:

– Wróćmy do pierwszego dnia, do czwartku...

– Szedł pochód po stoczni, około 7 rano, przez jakieś dwie godziny. Może 5 tysięcy ludzi. Ostatecznie zgromadzili się...

– Gdzie?

– ... [?]

– Co pan zrobił?

– Poszedłem tam do nich. Wiecowali pod przewodem chłopca z K-3. Wzywali do powołania komitetu strajkowego. Ktoś krzyczał, że nie ma dyrekcji. Powiedziałem: „Jestem”. I wszedłem na koparkę. Oklaski.

– Co pan wtedy mówił?

– Nawoływałem do spokoju, do rozważli. Poparłem wniosek, żeby powołać delegatów i zacząć rozmowy.

– Był już Wałęsa?

– Był. Przywitaliśmy się. „Pan dyrektor mnie poznaje?” – spytał. – „Oczywiście”. – „Pracowałem tu do 1976. Zostałem usunięty...” Wałęsa spytał, kto się zgłasza do komitetu strajkowego. Po skompletowaniu komitetu Wałęsa odczytał postulaty. Powiedział: „Wy tu wszyscy zostajecie. My się ukonstytuujemy. I za pół godziny u dyrektora”. I przyszli tutaj do mnie. Na początku było 7 postulatów.

– Ile przyszło osób?

– Piętnaście...

15 sierpnia, piątek

Rano przyszedłem do KW, rozmawiałem dosłownie przez chwilę z sekretarzem propagandy Demichowiczem, bardzo uroczym człowiekiem. Przyjął mnie

³ Rozmowę z dyrektorem Stoczni Gdańskiej Klemensem Gniechem przeprowadziłem 21 sierpnia o godz. 17.40. Oprócz notatek odręcznych mam maszynopis z poprawkami naniesionymi ręką Gniecha – zapewne autoryzowałem tę rozmowę podczas jakiegoś późniejszego pobytu w Gdańsku...

serdecznie, ale uprzedził, że „pieścić dziennikarza nie będą, bo nikt na to nie ma głowy”. Na wejście do stoczni daje mi „partyjne błogosławieństwo” – jeśli mnie wpuszczą. Powiniennem jednak uważać, jako że – mówiąc między nami – dwóch prominentów (tu nazwiska) musiało wiać stamtąd – motorówką, pod osłoną nocy... Nie wiem, w jakim kontekście on to powiedział: czy żebym postępował ostrożnie, czy żebym był przygotowany na taką ewentualność... Sekretarz dodał, że nie są zaskoczeni wybuchem: sytuacja społeczna (zaopatrzenie, mieszkania, zarobki...) od dawna się pogarszała. Wielokrotnie, lecz bez skutku monitorowano w tych sprawach kierownictwo centralne.

Miałem opory przed wejściem do stoczni. Odwlekałem podświadomie ten moment. Poszedłem do Domu Prasy skontaktować się z korespondentem „Trybuny Ludu”, Zbyszkim Wróblem, którego nie znałem. Pokój redakcji zamknięty. Nie było go ani tam, ani w domu (telefon milczał). Poszedłem coś zjeść. Tak krążyłem po tym mieście, normalnym, cichym, spokojnym, niewróżącym, że cokolwiek się dzieje. Jeszcze raz wróciłem do Wróbla. Nie było go.

Pod Domem Prasy zostawiłem swojego malucha... i poszedłem pod stocznnię. Ale nie bardzo znałem topografię. Znalazłem się nie pod bramą główną (nr 2), tylko pod bramą numer 3... Tu stało trochę ludzi, nie za wielu, brama była zamknięta, flagi, chłopcy z opaskami. I chyba z godzinę sterczałem pod tą bramą. Było tutaj pełne nagłośnienie. I przez taką kolumnę dźwiękową słuchałem zafascynowany rozmów tocących się, szalenie bezładnych; a były to rozmowy ludzi ze Stoczni Północnej z ludźmi ze Stoczni Gdańskiej. Przyszli pytać, co z tym strajkiem, jak go organizować. Oni nie wiedzieli w ogóle, co robić, jak organizować strajk, a ci już byli w drugim dniu. Jak zrozumiałem, Północna chciała przejść na teren Stoczni Gdańskiej i razem strajkować. Ci ich od tego zdecydowanie odmawiali. Wymiana zdań była burzliwa.

Wciąż miałem opory przed wejściem i odwlekałem ten moment, ponieważ najzwyczajniej sądziłem, że mnie do stoczni nie wpuszczą. Miałem takie doświadczenia z Warszawy: chciałem wejść na teren strajkującego Miejskiego Zakładu Komunikacji – absolut-

nie się nie zgodzili, byli nieprzyjaźni, nieprzyjemni, i nawet nie chodziło o „Trybunę Ludu”, tylko w ogóle o dziennikarza.

No więc po prostu bałem się tego momentu, w którym oni mi odmówią. A byłem zdecydowany i tak się dostać na teren stoczni. Nie wiem jak, ale bym się dostał; w każdym razie chciałem uniknąć tej niemiłej chwili, kiedy usłyszę, że nie ma mowy o wpuszczeniu mnie.

Wreszcie się zdecydowałem. Podszedłem do jednego z tych chłopców i poprosiłem, żeby zawołał... Nie znałem stoczni, myślałem, że jestem gdzieś blisko centrum, gdzie jest komitet strajkowy... Żeby więc zawołał kogoś z tego komitetu strajkowego. „Jestem dziennikarzem »Trybuny Ludu« i chcę wejść na teren stoczni”. Chłopak wszedł do budyneczku, przez który można było wejść na teren, i po chwili zjawił się inny młodzian: – Czego pan sobie życzy?

Pokazałem mu legitymację „Trybuny” i powtórzyłem prośbę – a to był taki szef tamtejszej straży, tego posterunku. I mówi: – Nie, ja nie potrzebuję tutaj nikogo wołać, prosimy serdecznie.

Wprowadził mnie na teren stoczni. Tam stał taki meleks, wózek akumulatorowy. I ten wózek jechał – a okazało się, że to jest szmat drogi – do centrum. Wsadzili mnie na ten wózek i zawieźli pod salę BHP. Potem zresztą opowiadano, jak to faceta z „Trybuny Ludu” wieźli na meleksie, honorowo.

I ten chłopak wprowadził mnie na salę, gdzie akurat była przerwa w obradach między dyrekcją a komitetem strajkowym i delegatami wydziałów... Siedziało może kilkunastu, może dwudziestu paru panów i może ze dwie panie.

Mój przewodnik głośno oznajmił, że „jest tu dziennikarz z »Trybuny Ludu«”. Towarzystwo bardzo się ucieszyło. – Nareszcie – ktoś powiedział – jest dziennikarz!

Byłem absolutnie pierwszym dziennikarzem na strajku sierpniowym! I tak jeszcze przez cały piątek. Byłem pierwszy – i to z „Trybuny Ludu”... Od razu pokazałem legitymację, a ktoś powiedział: – A to jest nasz szef (czy może: przewodniczący – nie pamiętam). No i podaliśmy sobie ręce – jak się później

okazało – z panem Lechem. Była może dwunasta, może pierwsza.

A oni mi na to: – Bardzo dobrze, że jest dziennikarz. Sprawdzili legitymację, ja sobie usiadłem. Miałem na sobie żeglarski pomarańczowy sztormiak, który zawsze ze sobą nosiłem. Powiesiłem go na krześle...

Bez wątpienia straciłem wtedy jedyną w życiu okazję; gdybym w ogóle orientował się, z kim mam do czynienia, kto to jest Wałęsa, to poprosiłbym go na bok – przerwa trwała dwie czy trzy godziny – i miałbym jedyny w swoim rodzaju, pierwszy wywiad na temat jego życiorysu etc. Nie zrobiłem tego, ponieważ ja naprawdę nie wiedziałem, z kim mam do czynienia. Wiedziałem, że jest komitet strajkowy, ale nazwiska były mi całkiem obce. Nie mogę powiedzieć, żebym nazwisko Wałęsa słyszał po raz pierwszy w życiu; pewno znałem je z jakichś dawniejszych informacji; pewno wiedziałem, że są tworzone „wolne związki zawodowe”, ale oficjalne media lekceważyły wszystkie ruchy tego typu, po prostu to w ogóle się nie liczyło...

Ci panowie zaczęli mnie „agitować”: o tych wolnych związkach, o nadużyciach milicyjnych; Wałęsa miał dłuższy wykład – niestety, nie notowałem... Potem spytali mnie:

– Co pan na ten temat sądzi?

Więc ja... no... jednak reprezentowałem jakąś firmę, prawda, i powiedziałem pół żartem:

– Wiecie, panowie – trudno, żebym ja tu się z wami w pełni zgadzał, z waszymi poglądami...

– Oczywiście, nie wymagamy. Byle pan uważnie słuchał.

– Ja jestem przede wszystkim dziennikarz. Wystuchałem was i idę wysłuchać drugiej strony.

Zostawiłem na sali swój pomarańczowy żeglarski sztormiak (poznawano mnie po nim z daleka przez następne... kilkanaście dni) i poszedłem do pobliskiego budynku dyrekcji.

Zajęty dyrektor stoczni wysłał na rozmowę ze mną kierownika Biura ds. Osobowych i Analiz Społecznych, magistra Zbigniewa Szczypińskiego. Rozmawiałem z tym ogromnie mądrym, szalenie sympatycznym socjologiem długo, ze dwie godziny. Trudno zapomnieć jego gorzkie uwagi o przeszłości: znał ze

stoczni Grudzień '70 i Czerwiec '76. Pamiętam też prognozę Szczypińskiego, która wydawała mi się wówczas niemożliwa do przyjęcia: jeśli nawet ten strajk się skończy, to na pewno nie będzie to koniec wydarzeń – to wszystko potrwa długo, bardzo długo, i będzie miało ogromne konsekwencje... Ja się uśmiechałem. Byłem pewien, że jest to jeden z tych strajków, które skończą się ugodą. Tak myślałem, ponieważ miałem całkowicie błędną ocenę wydarzeń z czerwca i lipca. Wydawało mi się, że taki stan rzeczy może u nas potrwać – niezmienny – przez wiele, wiele miesięcy. Będzie to gniło, ale nie dojdzie do wybuchu...

Szczypiński próbował mi wyjaśnić przedmiot sporu o podwyżkę. Ale mimo najlepszych chęci gubiłem się w zawikłaniach ekonomicznych; niewiele rozumiałem i nie bardzo nawet chciałem zrozumieć, o co chodzi w tej plątaninie grup uposażeniowych, liczb, tabel.

Wróciliśmy ze Szczypińskim na salę obrad. Wróciła dyrekcja, zaczęły się rozmowy.

Ta kolejna tura rokowań (poprzednie rozmowy toczono już w czwartek oraz w piątek rano) zaczęła się w sali BHP po godz. 17. Wszyscy siedzieli przy środkowym, podłużnym stole, nakrytym zielonym sukniem, lecz nawet ten jeden (z trzech?) stół nie był całkowicie zajęty. Delegatów wydziałów i członków komitetu strajkowego było łącznie dziewięćdziesięciu, może stu. Ze strony dyrekcyjnej – cztery? pięć? osób.

Zająłem miejsce u końca stołu; dyrektor stoczni Klemens Gniech i przewodniczący komitetu strajkowego Lech Wałęsa siedzieli u drugiego końca, naprzeciw siebie. Tam też stał mikrofon. Sala nagłośniona. Głos przenoszony również do kolumn dźwiękowych na placu przy bramie nr 2 i na wydziały produkcyjne.

* * *

[...]

Zapis ten ma liczne luki, również inne prócz oznaczonych w tekście. Niestety, nie nadązałem z notowaniem – umknęło mi sporo zdań. Byłem też bezsilny wobec wielu sytuacji, w których zaczynała się chaotyczna wymiana głosów, z wzajemnym przekrzykiwaniem. Sądzę tylko, że lepszy jest zapis wybrakowany niż żaden. A byłem na tej sali jedynym (chyba?!)

notującym. I jedynym do sobotniego południa dziennikarzem w stoczni, w każdym razie – z prasy oficjalnej i... polskiej.

Tyle na usprawiedliwienie braków. W kilkunastu miejscach zapisu braki owe powodują, że czytelnik ma do czynienia z szaradami. Nie mogę mu nawet pomóc w rozszyfrowaniu: różne przyczyny sprawiły, że do sporządzenia maszynopisu zabrałem się po wielu miesiącach; luki, które mógłbym wypełnić z pamięci zaraz po tamtych dniach – są już teraz dla mnie też tylko lukami. Może kiedyś będzie można te „dziury” wypełnić i szarady rozwikłać, konsultując tekst z uczestnikami negocjacji... (Dalej następuje ów bardzo niekompletny zapis obrad od piątku, godz. 17 – do soboty, godz. 14.20).

* * *

Długo byłem pewien, że moje notatki stanowią jedyny zapis tych obrad. Tymczasem... – nie pamiętam kiedy – dostałem gruby tom pt. *Zapis rokowań gdańskich: sierpień 1980*⁴.

Tak więc – nie jestem jedynym autorem zapisu piątkowo-sobotniego! Kto jeszcze notował, a raczej nagrywał?!

Piszą autorzy tomu: „...Otóż zostało zapisane (bo zostało nagrane) bardzo dużo, ale daleko nie wszystko (...) Spisane zostało z taśmy magnetycznej wszystko, co w swoim czasie (do grudnia 1981 r.) było dostępne. To nie jest – podkreślamy – wybór, lecz zbiór tego, co zostało nagrane i autorom przez Agencję Radiową »Solidarności« udostępnione. Czy istnieją inne, obszerniejsze nagrania? Obszerniejsze może nie, ale mogą istnieć nagrania uzupełniające. W prywatnych rękach, skrupulatnie »zadółowane« do lepszych czasów. **Żałujemy, że nie możemy tu zaprezentować nagrań ostatniej fazy »małego strajku« (16 sierpnia) w Stoczni Gdańskiej. Podobno były, zapodziały się**” (wytłuszczenie moje – T.S.).

Tak więc, być może, przynajmniej ostatnia część moich niepełnych notatek stanowi jedyny zapis tego,

co działo się tutaj w sobotę (16 sierpnia) pomiędzy godz. 8.40 (gdy zaczęła się kolejna, zaproponowana przez dyrektora, przerwa w obradach) a godziną 14.20, gdy zakończył się tzw. mały strajk...

Kompletny zapis rozmów czwartkowych i piątkowych, a także sobotnich (do 8.40) znajdzie zatem Czytelnik w wymienionej książce. Moje notatki z „części sobotniej” znajdują się pod datą 16 sierpnia...

* * *

Po południu w piątek, jeśli dobrze pamiętam, zjawili się dwóch dalszych dziennikarzy, amerykańskich... Sytuacja była taka, na przykład, że przychodzili chłopcy od bramy do Wałęsy i głośno mówili, że tam są ludzie z redakcji z aparatami: „Wyjąć taśmy czy zabrać aparaty?”. I na to Wałęsa, a może inny z tych działaczy: „Zabrać aparaty” – zanim wrócą po sprzęt do redakcji, to upłynie trochę czasu. Dlatego że oni sobie absolutnie nie życzyli, ani w piątek, ani w sobotę, żeby na przykład robić zdjęcia. To są ludzie mający w pamięci rok '70...

Po rozmowie ze Szczypińskim wróciłem na salę. Siedziałem z chłopakami, to byli przeważnie młodzi delegaci. Ja się z nimi, tak na zasadzie siedzenia obok, sympatycznego, zakolegowałem. I umówiłem się z jednym z nich, z wydziału pomocniczego, że u nich zanojuję. Dostałem od niego mały planik, jak dojechać. [Na kartce: rysunek – plan dojazdu, tekst odręczny: Padlewski Leszek, sekcja technologiczna, Wydział Końcowego Wyp[osażenia] Statków, p. 16].

Wieczorem po drodze do tego chłopaka zaczęli mnie jakiś gość, tak już dosyć twardo – co ja tu robię, kim jestem. Wylegitymowałem się. On znał tego Leszka, odprowadził mnie na miejsce. Tam były oczywiście jeszcze rozmowy z robotnikami. Przyszedł do mnie – jak się dowiedział, że dziennikarz – jakiś starszy robotnik, opowiedział mi cały życiorys. Mało pamiętam, nie notowałem, niestety...

⁴ *Zapis rokowań gdańskich: sierpień 1980*, Editions Spotkania, zebrali i oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, [Paris ok. 1985].

Nie spodziewałem się, że zostanę w stoczni na noc. Chciałem tu zanocewać z zasadniczego względu – żeby nie wychodzić ze stoczni. Zacząłem się najbezpieczniej czuć u robotników, po prostu. W dyskusji też mi oczywiście proponowano nocleg. Zdecydowanie wolałem pójść do robotników. Jakies takie poczucie bezpieczeństwa miałem większe. Poza tym chciałem trochę tam pogadać, być z nimi, zobaczyć, jak oni nocują.

Przez całutki czas, niezależnie od tego, co „Trybuna Ludu” pisała, nie miałem żadnych oznak nieprzyjaźni, braku sympatii. Rozmawiali ze mną zawsze szczerze.

16 sierpnia, sobota

Nieco po 6 rano byliśmy z Leszkiem przy głównej bramie nr 2, gdzie już wczoraj zapowiedziano ranne spotkanie strajkujących z Wałęsą. W tłumie nie odważyłem się notować, a szkoda: „wiec” był przejmujący. Prowadził go Wałęsa, po mistrzowsku przygotowując sobie poparcie zgromadzonych na dalszy tok rozmów. Wtedy poznałem Wałęsę – trybuna ludowego, umiejętnego genialnie kierować uczuciami dużego zgromadzenia: nie mogłem nie poddać się tworzonej przez Wałęsę atmosferze determinacji, wzruszenia, woli zwycięstwa.

Jeden tylko charakterystyczny epizod. W pewnej chwili Wałęsa mówi: „...Stoją tu za bramą nasze żony, matki, siostry. One chciałyby wiedzieć, czy my potrafimy jeszcze zaśpiewać wszystkie zwrotki *Kiedy ranne wstają zorze...* No i ten tłum zaczął śpiewać: sprawnie wychodzi pierwsza, druga zwrotka, potem trudniej – ale ludzie podają sobie, przypominają dalsze, może zapomniane słowa – i śpiewają: ci tutaj i tamci za bramą – i wielu ma w oczach łzy, mnie samemu wzruszenie podeszło pod gardło, zorze właśnie wstawały, dzień się zaczynał... Nie daje się teraz być sceptykiem, rozmawiać chłodno, że Wałęsa wie, jak najlepiej sterować emocjami.

Wczesny ranek. Pieśni narodowe, religijne, między nimi – słowa Wałęsy (może i przez kogoś na-

grane, może się tego kiedyś dowiemy?). Ludzie – chyba kilkuset, tysiąc? – zostają przy bramie nr 2. W sali BHP o wpół do ósmej zaczyna się kolejna tura rozmów.

W sobotę było już sporo dziennikarzy. Wiem, że byli koledzy z „Expressu Ilustrowanego”. Nie kontaktowałem się z nimi, nie miałem ochoty... O ile pamiętam, w sobotę zjawili się też koledzy z „Czasu”, których nie znałem. Oni nie podchodzili do mnie, ja nie podchodziłem do nich. Było bardzo wielu dziennikarzy z prasy poza zasięgiem cenzury, z którymi też nie nawiązywaliśmy kontaktów. W sobotę już fotografowali, mają moje zdjęcia, jak tam siedzę na sali, bo oni byli bardzo aktywni w tym fotografowaniu. Z naszej strony, poza „Expressem”, nie pamiętam, żeby ktoś miał wtedy aparat. Wszystkie zdjęcia to były później, w fazie MKS-u.

Pierwszego dnia prawie nie robiłem notatek. Absolutnie nie doceniałem historyczności tego, co się dzieje, nie miałem żadnego wycucia. Długo zresztą...

W sobotę – znając wczorajsze wyniki: zgodę odnośnie do większości postulatów, poza kwestią podwyżki – mogłem przypuszczać, że sobotnie negocjacje rychło doprowadzą do zakończenia strajku. Liczyli też na to delegaci, z którymi rozmawiałem. Rozluźniona wyraźnie atmosfera spowodowała, że zacząłem bez żenady a pilnie notować. Sąsiad przy stole śmiał się: „Całą książkę pan zapisze!”. W dalszym ciągu nie pytałem jednak o nazwiska dyskutantów. Prócz Wałęsy (W.) i Anny Walentynowicz pojawia się w moim zapisie tylko Mis. (Misiorek) – człowiek starszy, bardzo aktywny i bardzo ostry, chwilami agresywny nawet w swoich wypowiedziach. Jeśli zamiast „Głos” notuję np. „W-4”, to dlatego, że tak właśnie przedstawiali się zabierający głos przedstawiciele wydziałów.

Zanim przedstawię swój zapis (raczej: strzępy) sobotnich rozmów, chcę zwrócić uwagę czytelnika na pewien ich aspekt, który może trudno „odczytać” z samego tekstu.

Otóż przez całe te, dłużące się, sobotnie godziny trwały w stoczni równolegle jakby dwa strajki.

Jeden – to strajk reprezentowany przez delegatów wydziałowych (wybranych chyba już w czwartek) i przez komitet strajkowy – więc ci, co na sali BHP, a także tysiące, tysiące stoczniovców przebywających u siebie, na wydziałach produkcyjnych.

Drugi – to strajk upostaciowany w młodych (przeważnie) ludziach, zgromadzonych i cierpliwie trwających na placu przy bramie nr 2. Do nich zwraca się często przez mikrofon Lech Wałęsa; ich reakcje słyszane są na odległej o 150–200 metrów sali BHP; oni też kilkakrotnie podchodzą pod tę salę, by – uspokojeni przez Wałęsę – wrócić na plac przy bramie nr 2. Oni (tych kilkuset, może tysiąc) aktywnie słuchają obrad, lecz równocześnie prowadzą „drugie życie”, o którym zgromadzeni w sali niewiele wiedzą: tam, przy bramie wygłaszane są (z własnym nagłośnieniem) przemówienia, tam podejmowani są delegaci z innych zakładów, tam kształtują się radykalne nastroje, które czasami dają o sobie znać „sali” i które ostatecznie zadecydują o dalszym – na dalsze dni – rozwoju wypadków.

O istnieniu tych „dwóch teatrów” warto stale pamiętać...

Technicznie byłem do tego stopnia słabo zaopatrzone, że nie miałem ani przyzwoitego zeszytu, ani notesu. Chłopcy mi dawali, wydzierając ze swoich zeszytów, takie małe kartki...

* * *

Z moich notatek:

Dyr. (*odpowiadając na propozycję, aby do stoczni przybył przedstawiciel wyższych władz*): Mamy w Gdańsku Zjednoczenie, ale dyrektor Zjednoczenia powie to samo, co ja powiedziałem. Powinniśmy się w naszym gronie porozumieć.

Głos: Zjednoczenie to nie jest (...) My też nie chcemy przeciągać struny. To z ministerstwem (...) Dlaczego premier potrafi przemawiać w telewizji? (...) Jeżeli dogadamy się z Babiuchem, to i jemu przyrzeczemy pomoc.

Dyr.: I sam cesarz nie załatwi. Załatwmy to we własnym gronie.

W-4: Apeluje. Zmęczeni jesteśmy. My tu poczekamy, będziemy bez przerwy na miejscu. Nie chcemy do tragedii dopuścić.

Dyr.: Jeżeli koledzy pozwolą, to (...).
(*dyrektor wychodzi*)

W(ałęsa): Jeżeli nawet załatwimy 1500, to wystarcza... Czytam deklarację (...) Związek Pracowników Przemysłu Okrętowego. Związek jest niezależny od partii i organizacji demokratycznych.

Mis(iorek): Polacy są Polakami. Związki zawodowe skupiają wszystkich Polaków (...).

godz. 8.39

W.: Przyjmujemy (?).

(*5 głosów wstrzymujących się*)

Żaden członek partii nie może pełnić w związku żadnej funkcji.

Mis.: *występuje przeciw temu. Mówi długo... przeciw wszelkim formom dyskryminacji.*

Głos: Nam nie chodzi o żadne rozróżnianie, [tylko] żeby nie byli pod żadnym naciskiem.

(*puszczona jest w obieg „lista założycielska”, ktoś podchodzi z nią do każdego obecnego, daje do podpisu*)

W.: Kto się na listę... bez przymusu.

Przychodzi grupa, głównie pańienek, kładzie na stół duży, plastikowy (?) worek, wysypuje bilon i banknoty; któraś z pańienek przekrzykuje gwar sali: „Patrzcie, ile ludzie dają pieniędzy, żebyśmy mogli strajkować... a wy chcecie ich sprzedać... niektórzy z was... Idźcie do ludzi, spojrzycie im w oczy... powiedzcie to, co tu mówicie do mikrofonu!”

Chłopak wciąż chodzi wokół stołu, podsuwa listę: „Pan się do wolnych związków zapisuje?”. Przeważa odpowiedź „nie”. Bodaj 12 osób złożyło podpisy. Trwa dyskusja nad charakterem związku. Ludzie mówią przeważnie, że muszą się porozumieć ze swoimi załogami. Na razie jest niejasność, nie ma statutu, nie wiadomo dokładnie, o co chodzi... Trudno notować, ponieważ nagłośnienie jest wyłączane, a ludzie mówią dość cicho, w pobliżu W., daleko od mojego

miejsca. Cała ta „sekwencja związkowa” trwa, wraz z przerwą, przeszło godzinę. Dyskutowano namiętnie i chaotycznie.

Zapewne później nie było mnie na sali. Nie słyszę burzliwej (wg zapisu w książce⁶) dyskusji o płacach, przechodzącej w dyskusję o innych postulatach. [...]

Tekst książkowy urywa się na następujących zdaniach:

Wałęsa: ...Zaraz będzie dyrektor, załatwimy. Załatwimy, jak będzie ten... Tak że czekamy na dyrektora, zobaczymy (...)

Wałęsa: Dobrze, dobrze. Wszystko dobrze.

(wykręca numer telefonu) (?)

(koniec nagrania)

Moje notatki:

godz. 9.26

(wraca dyrektor [z towarzyszącymi mu osobami], jest wielka cisza)

Dyr.: Proszę kolegów. Chciałbym przedstawić (...) naszą decyzję (...) Przyjmujemy wysokość podwyżki średnio 1500 złotych. Z tym że chcielibyśmy to zamknąć (?) w ramach istniejącego systemu płac. Takie wyjście pozwoli na uzyskanie dalszych podwyżek. Warunkujemy realizację tej decyzji od 1 września – od podjęcia w poniedziałek normalnej (?) pracy. I że do trzynastej cała załoga pójdzie do domu odpocząć. Tak że w stoczni zostanie tylko straż przemysłowa. Odpowiedzialność za korzystną realizację leży w rękach naszej załogi. W wypadku niespełnienia tych warunków – uzgodnienia tracą ważność. Chciałbym prosić (...).

W.: Czy wy nas na zewnątrz słyszycie?

(słychać oklaski z placu)

W.: Jeszcze raz proszę, żeby pan powiedział, czy jest te 1500 złotych?

Dyr.: Jest! Chcę zapytać, czy nasze propozycje (...).

W.: Czy jest na zewnątrz też aplauz?

S-4: Dziękujemy za załatwienie.

W.: Pierwszy punkt (...).

Dyr.: Wręczymy pismo, które jest podpisane.

W.: Ale pan Fiszbach (...).

Dyr.: Gwarantuję.

W.: Ale z czyjej strony?

Dyr.: Ze strony dyrekcji.

W.: Za mało.

Dyr.: *odczytuje pismo gwarancyjne.*

W.: Chcemy, żeby to samo gwarantował wojewoda.

Dyr.: *mówi, że gwarancje powinny być obustronne; że dyrekcja zna przypadek kierownika, któremu grożono...*

W.: *odpiera zarzut; mówi o rozpowszechnianej plotce w sprawie zgwałcenia – ale też jedynie plotce...*

Dyr.: Do pani Walentynowicz, mojej bardzo sympatycznej pracownicy...

(śmiech, oklaski)

...Chcę powiedzieć, że żadnej urazy [do niej nie czuję – ?] „Anulujemy rozwiązanie z dn. 7 VIII 80 r. (...) Admin. (?) W-2”... Że będzie, oświadczam pani Walentynowicz (...).

Walentynowicz: Nienagannie będę pracowała dalej.

Dyr.: [W sprawie p. Wałęsy]. Z dniem 15 sierpnia elektromonter z IX [grupą – ?]. (...) Lubię pana Wałęsę, bo dodam (...) z zachowaniem ciągłości pracy...
(oklaski)

...Mam nadzieję, że pan Wałęsa będzie współpracował z dyrekcją stoczni. (...)

W.: To panu przyrzekam i całym sercem będę (...).

Dyr.: Pan zawsze mówił, że dobro stoczni leży jemu (...). Pod warunkiem, że w poniedziałek (...).

(oklaski)

Dyr.: Następne pismo: akceptacja wniosku (...) ku czci pracowników, którzy ponieśli śmierć w 1970 roku.

Głos: Żeby nie dyrekcja (...).

Dyr.: Ja proszę nie robić rozgrywek (?) (...) Oświadczam, że przekazaliśmy wszystkie zewnętrzne postulaty.

W.: Wyrównanie za strajk.

⁶ Zob. przypis nr 4.

Dyr.: Jeżeli zapłacimy jak za postój, to [wyniesie – ?] 5 milionów. Jeśli tak jak za urlop, to będzie to 10 milionów. (...) Kosztowną imprezą są strajki. W końcu tak i tak to bije (...) Może być średnia bez dopłaty (?) z tytułu nadgodzin. Czy delegaci [się zgadzają – ?].

(wszyscy podnoszą ręce)

...Płacimy wszystkim – dyrekcji również, i tym, co krzyczeli na dyrekcję, również.

(śmiech, oklaski)

Pod salę podchodzi tłum spod bramy, skanduje: „Le-szek, Le-szek, Le-szek!” i „Dwa-ty-sią-ce, dwa-ty-sią-ce!”. Hałas uniemożliwia obrady. W. wychodzi do zgromadzonych. Słysząc skandowanie i „Sto lat!”. Ktoś na sali: „Nie wpuszczamy!”. Głos czy skandowanie: „Zwolnić Krupę!” (?). Głos do mikrofonu: „Prosimy Leszka Wałęsę na salę obrad”. Głos: „Z jego powodu zostały zerwane obrady”. (Scena przedłuża się do – chyba – kilkunastu minut. Głos: „Chce opuścić salę obrad” – czy chodzi o dyrektora? Śpiew: „Jeszcze Polska...”. Krzyk: „Leszek, trzymaj się!”, śpiew „Boże, coś Polskę...”. Jest 10.08–10.11. Głos: „Nikt nie opuści stoczni, dopóki nie uwolnią się (...)”, „Wyjaśnienie zrobić i zatrzymać (...)”.

Dyr.: Sprawa poręczeń jest w drodze. W związku z tym wszystkie [postulaty są załatwione – ?].

W: My (...) się z rokiem 76. Jako komisja nie dajemy (...) Chcemy te papierki widzieć.

Głos: Jak te 1500 złotych?

W: Nie prowokujmy. Już wystarczy.

godz. 10.19

(cisza, wymiana pism)

Głos: Czy my chcemy gruszek z wierzby? Czy my chcemy ustrój obalić? My chcemy żyć jak ludzie, nic więcej.

(przerwa? wznowienie obrad?)

godz. 11.08

Ktoś: (?), żeby przerwać na 1–2 godziny, bo lekarz Leszkowi zabronił (...).

Głosy: Nie!

Głos: Jesteśmy komitet, możemy wybrać (...).

(wraca na salę W.)

Występuje delegat ze Stoczni im. Komuny, że się z nimi nie prowadzi rokowań...

Głos: Panie Leszku, nie możemy, żeby ktoś przychodził nam narzucać swoje.

Głos: My reprezentujemy Stocznnię Gdańską. Dopiero po załatwieniu możemy myśleć o innych sprawach.

Głos: Jeżeli my nie załatwimy tego tu, to nikt nie załatwi gdzie indziej.

W: Ale na nas patrzą małe zakłady, *mówi o dodatku drożyznianym* (...) Kto za dodatkiem drożyznianym, to ręka do góry.

Dyr.: Serdecznie was proszę (...).

W: Są aresztowania, zatrzymania.

Głos: Jeżeli będzie dodatek drożyzniany, to nie wpłynię na renty i emerytury.

Głos: Podwyżka zarobków w ramach dotychczasowej tabeli. W jaki sposób można wyliczyć ten dodatek. Godząc się na takie sformułowanie, stracilibyśmy broń i nie możemy operować tym terminem. Załogi chcą pójść do domu. A ten problem będzie nas blokował.

Dyr.: Czy możemy zakończyć (...) Pan Wałęsa (...).

Głos: Chcemy zakończyć już po ludzku.

Głos: Pan Wałęsa opowiada, że związki są apolityczne, a tytuł tego dodatku jest sprawą polityczną.

Głos: Małe zakłady niech nalegają [walczą – ?] o swoje. My o swoje.

Głos: Nas wystali, żebyśmy walczyli o sprawy wydziałów, a nie o jakąś mleczarnię czy piekarnię.

(trwa głośny spór: o solidarność)

Głos: Czy można (?) wysłuchać tego delegata (...).

Głosy: Nie! Po zakończeniu naszego zebrania.

Delegat z Komuny Paryskiej: Nie chcą z nami rozmawiać.

Głosy: Pod głosowanie! Bo nasza podwyżka (?) jest ważna dla nas (...).

godz. 11.29.

(wraca przewodniczący ZZ ZSMP, przynosi pismo od Fiszbacha)

Szczypiński: *mówi, że jest pismo KW do Komisji Robotniczej.*

Głos: czyta pismo KW (?): „Poręczam, że z tytułu tej działalności (...)”.

Głos: Gdzie będzie oryginał?

Dyr.: W Komisji Robotniczej.

Głos: Żeby (...) ograniczyć działalność mikrofonu przy bramie. Każdy tam mówi, co chce.

(*W. chce przerwy 5 minut*)

Dyr.: Panie Wałęsa, pan jest odtąd pracownikiem stoczni, a nie przewodniczącym komitetu strajkowego w Komunie.

Głos: Każdy delegat pójdzie na wydziały.

Głos: I żeby przez głośnik.

Wicedyr. proponuje, żeby energetyk odciął bramę (*tamtejszy mikrofon?*).

Dyr.: Ustaliliśmy, że o trzynastej rozchodzimy się do domów. I to trzeba zrobić. (...)

(*jakiś spór o coś, co ma być na piśmie – wierzyć czy nie wierzyć*)

Głos: Podpisać pismo postulatowe.

W.: (...) trzy zdania (...) I z tym się nie możemy zgodzić. (*do zgromadzonych przy bramie:*) Już dopinamy sprawę, ale jeszcze troszeczkę.

Dyr.: Zaręczam, że w poniedziałek daję zarządzenie.

(*gwizdy z placu*)

Głos: Nie chodzi o zarządzenie, ale na piśmie, że każdemu (...) Ludzie już są nieufni.

W.: To ja zakańczam strajk. [*Była to chyba riposta na jakąś (opuszczoną przeze mnie) próbę zakończenia strajku już w tym momencie. Wałęsa podkreśla, że tylko on – jako przewodniczący komitetu – ma prawo do takiej decyzji...*]

Głos: Przepraszam, ale to jest nasza decyzja.

W.: Jeszcze się nie dogadaliśmy.

Inspektor z wydz. ochrony (?): *mówi długo, m. in.:* Ja obserwuję, bronię, chronię (...) Przeciąganie sprawy nic nie da. Dziś się musi stać ostatecznym dniem rozwiązania (...) Jestem bezpartyjnym (...) Wierzyć sobie trochę musimy (...).

(*krzyki, przekrzykiwania, gwizdy na zewnątrz sali*)

W.: Musimy załatwić sprawę do końca i załatwić tak, jak (...).

(*aplauz na zewnątrz*)

Dyr.: Czy macie do mnie takie zaufanie, że sprawę (...) Zaręczam jeszcze raz swoim słowem honoru, że sprawa będzie załatwiona. (...) Czy delegatom moje (...) Może przegłosujemy.

Wicedyr.: Jeżeli dyrektor wydaje zarządzenie (...). (*pod salę BHP znów przemieszcza się tłum*)

W.: Czekamy na to pismo.

Szczypiński: 10 minut na sformułowanie pisma. (*długa przerwa, narady wzajemne*)

(*54 godzina obrad*) (?)

W przerwie zabiera głos **delegat** z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (WPK): Jest taka sprawa. Jesteśmy z komitetu strajkowego z transportu. Rozpoczęliśmy strajk solidarnościowy. *Czyta fragment tekstu z „Głosu Wybrzeża”... o tym, że WPK zazdrości wysokich zarobków. [...] Dzwonił do Warszawy, bo tam mają o wiele więcej. [...] Przyjechał wicewojewoda (...) Chcieliśmy 40 złotych na godzinę (...) Wojewoda się wycofuje. Jeżeli wy walczyacie dalej, to my też. A jeśli się skończy (...).*

W.: Na razie nie kończymy strajku. Musimy rozwiązać sprawę. Oni pomogli nam, musimy pomóc im. (...) Jeśli się solidaryzujecie, to odśpiewajcie „Jeszcze Polska”.

(*z placu słychać śpiew*)

W.: A więc solidarność pełna, nie damy (...) Proszę o spokój, sytuacja jest tak poważna, że (...).

(*wybucho awantura*)

godz. 12.47

(*wraca na salę dyrektor*)

Głos: Leszek Wałęsa proszony na salę.

(*ktoś [dyr.?] czyta tak cicho, że nic nie słychać*)

Głos: Tabela V w ogóle odchodzi (...).

Dyr.: Jeżeli będzie jakiegokolwiek odstępstwo (...).

Głos: Jak my będziemy wyglądać, że jest tabela V. Jak do ludzi.

Dyr.: Ja mówiłem, że w ramach obowiązującego systemu. Ja gwarantuję 1500 złotych.

W.: Wracam z placu, uzgodnili (...) *Mówi, że jest 15 delegacji. Nie możemy ich opuścić. Proponuję zawieszenie rozmów do jutra.*

Głos: Ja nie mogę (odpowiadać?) za zdrowie starej załogi.

W.: Delegacje idą na wydziały, w związku z tym żeby zawiesić rozmowy do jutra.

[*U mnie notka, co mówi mój sąsiad: „teraz ma w dupie nas, teraz robi karierę”*].

Dyr.: Ja wam daję słowo honoru, że będzie załatwione.

Głos: Wózek (?) jest na K-2. Chcą szukać mistrzów, że chcą.

W.: Ja jadę na ten dział.

Głosy: Nie! Nie! o to jest do rozlewu krwi!

Dyr.: A jeżeli zabiją?

Głos: Ludzie, co my robimy?!

Głosy: Czy premie, czy w ramach obowiązujących systemów.

Kobieta: Ja nie mam odwagi iść na wydział.

Dyr.: To, co my tu napiszemy, to pójdzie na całą Polskę.

Głosy: Nam o to chodzi!

Głos: Dlaczego dyrekcja nie chce spełnić tego postulatu?

(*beżładna dyskusja*)

Głos: My prosimy o zrozumienie naszej 17-tysięcznej załogi.

Głos: 1500 złotych premii!

Głos: My od rana nic nie jedliśmy, od siódmej. Dalej w koło!

Głos: Jeżeli cofną ceny komercyjne, to nie będziemy chcieli pieniędzy.

Głos: Z rządu, z Warszawy, kto jest kompetentny.

Wicedyr.: Kwestia wynika ze specyficznych układów (...) że należy się wzorować (?). Dokument może być wykorzystany. W przypadku niedotrzymania tego samorząd może oświadczyć, że będzie strajk.

Głos: Klasa robotnicza ma jednakowe żołądki. Nie chcemy (...) Niech będzie premia.

Dyr.: Jeśli nie chcecie mnie zgubić, to nie wysuwajcie nas na świecznik.

Głos: Wiceminister jest na Wybrzeżu (...).

(*śmiech*)

Głos: Gdybym ja miał napisać, to: „ze względu na ciężkie warunki pracy”.

Głos: Wszystko idzie w Polskę, może z jednym wyjątkiem – „Trybuny Ludu”.

Dyr.: Ja wiem, że to pójdzie w Polskę. Ale nie z moim podpisem. Czy nie rozumiecie, że ja mam żonę i dzieci?

(*śmiech*)

Głos: To kto może to podpisać? Czy ta Warszawa się nas boi?

W.: Jeżeli dyrektora czekają konsekwencje, to my będziemy bronić.

Głos: My to kto?

Głos: Debatę do jutra!

Głos: Chodzi już tylko o nazwę. Gotów jestem iść na wydział, powiedzieć, że wszystko jest załatwione. Upoważniamy pana Leszka do tego, że zwołujemy ponowny strajk.

Głos (Misiorek?): Kociótek zaprosił nas: idźcie do domu, jutro wracacie do pracy, a jutro nas spotkały karabiny maszynowe.

Głos: Jakie ma pan zabezpieczenie?

Głos: (*odczytuje jeszcze raz – chyba giejt?*)

Głos (Misiorek?): Członkowie komitetu mają dostać imienne!

Dyr.: Dlaczego wy się boicie? Byłaby taka awantura w stoczni, że...

Głos: Grudzień dla stoczni to była kłęska. Jeżeli potem szła taka ilość trupów, to była kłęska. Nazwiska się zmieniły, ale to nam niewiele dało. To nie było zwycięstwo. Dlaczego my tu we dwójkę: bo starzy pracownicy nie chcą się (...) bo ich dotknęła (...) Mamy bliżej z Gdańska do Braniewa (...) Bo do czego my idziemy?

Głos: O co walczy załoga?

(*beżładna ostra wymiana zdań*)

Głos: Czy my jesteśmy przygotowani, żeby być komitetem strajkowym całego strajku?

Głos: Jeżeli będzie się przeciągać, to nie będzie starych.

Głos (do Wałęsy): Czy może mi pan odpowiedzieć, jaki jest pana ostateczny cel? Na początku, że pan jest stoczniowiec (...) Czy pan reprezentuje dobro ogółu, czy dobro stoczniowców?

W.: Jeżeli stocznia się podda, to oni zostaną zgniećeni.

Głos: Oferta, robię ofertę: załatwmy nasze sprawy; jeżeli chcemy być solidarni – zakończmy nasze – i dajmy oświadczenie, że jeśli ich sprawy nie zostaną załatwione, to stocznia stanie we wtorek.

Głos: Czy możemy zakończyć głosować, żeby skończyć tę imprezę w stoczni?

Głos: Nie imprezę, ale strajk. Pan się za często myli.

Głos: Czy co dziesięć lat musi być taki wstrząs w naszym kraju?!

Szczypiński: *prosi o akceptację tego, co jest ustalone. Kto jest za tym?*

Głos: *opowiada, jak na wydziale przyjęto sprawę: że już nikt nie chce V tabeli. Trzy czwarte może być przeciwko mnie.*

Szczypiński: Ja to rozumiem, ale to już zostało (...).

Głos: Do końca doprowadzić nasze sprawy. Innym pomóc, przyjmując te warunki (...) List do towarzysza Fiszbacha, żeby umożliwić spełnienie żądania. Trzeba nacisku na władze nadrzędne, żeby pomóc tamtym kolegom.

Głos: W gazetach będzie, że warchoły z WPK przeszkadzają (...).

(„sekwencja prasowa”: prasa kłamie! śmiechy)

Szczypiński: *broni dziennikarzy, bo żyją w takich stresach.*

Głos (chłopak): jak to przedstawić na wydziale (...) Ja się tam spalę, jeżeli nie wierzycie mnie, bo ja wierzę dyrektorowi. A jeżeli powiedzą: my już idziemy. Tak będę długo mówił, aż przekonam.

Głos: (...) ja osobiście dyrektorowi wierzę. Ale on robi wszystko na polecenie. Niech dyrektor jeszcze spróbuje wywrzeć nacisk na władze odgórne.

Dyr.: *że wziął dużo na swoją głowę (...).*

Głos (kobieta): (...) zakaz wszelkiego alkoholu! *(oklaski)*

Głos: Wierzę w dobre intencje dyrektora. Niech dyrektor osobiście powie ludziom, że 1500 złotych...

Głos: Kto jest za przyjęciem tych warunków? Kto za?

(pod salę ponownie przemieścili się ludzie spod bramy nr 2: „Chce-my Lesz-ka!”)

Głos: Dostaliśmy, ileśmy chcieli, i czekamy nie wiemy na co.

(za oknami skandowanie: „Dwa-ty-sią-ce! Dwa-ty-sią-ce!”)

W.: Proszę państwa, mówi Lech Wałęsa. Wierzcie, że my tu bardzo ciężko pracujemy. Że ja załatwię to, co wam obiecałem.

(skandowanie: „Chce-my-Lesz-ka!”)

Dyr.: Zobowiązuję się załatwić 1500 złotych.

(za oknami krzyki, skandowanie, nie słychać głosów na sali)

Dyr.: Od dnia 1 września 1980 roku...

(za oknami gwizdy)

Dyr.: Zobowiązuję się do podwyżki 1500 złotych.

(za oknami skandowanie: „Dwa-ty-sią-ce!”)

[Widzę, jak W. rozmawia przez stół z dyrektorem].

godz. 13.54

(dyskusja o solidarności z innymi)

Wicedyr.: Przecież może im pan to wytłumaczyć.

W.: *że krzyczą na niego, są przeciw.*

Głos: My tu mamy siedzieć dwa tygodnie? (...) Pan miał reprezentować delegatów stoczni! Myśmy pana, panie Leszku, nie upoważnili do popierania innych zakładów.

Głos: Nasz koniec może im tylko pomóc, ludzie!

Głos: Chyba my wszyscy nie chcemy wojny domowej.

Głos: Brat na brata pójdzie!

Szczypiński: Załatwiliśmy pewien etap (...) ale jeżeli my będziemy (...).

Dyr.: *że takie pismo robi, jakiego chcę, ale to pismo nie wydestanie się poza stocznnię (...)* Ja podpiszę to, z propozycją, że to pismo będzie w każdej chwili [dostępne – ?]. Będzie w sejfie.

Głos: Kto będzie miał klucz?

Dyr.: Będzie klucz u kierownika tajnej kancelarii.

Głos: Tak, a pan napisze oświadczenie, że jest pismo w sejfie (...) Kto jest za tym?

(wszyscy podnoszą ręce)

Głos: Czy towarzysz sekretarz jest w stanie potwierdzić swoim autorytetem, że (...).

I sekretarz KZ [dopisek Ireny Dryll: Jan Łabędzki, spawacz, członek KC]: Tak.

(dyrektor podpisuje)

Głos: Na kopii podpisać (...).

godz. 14.19

W: Ja ogłaszam, że podstawowe sprawy zostały (...) Od razu w poniedziałek spotykamy się (...).

godz. 14.20

W: Dajcie mi trochę (...) Nadszedł moment [końca – ?] naszych zmagani (...) Jako ostatni [opuszczę stocznę – ?] Wszystko, co żeśmy załatwili (...) Jeśli (...) Pozwalam do godziny osiemnastej opuścić stocznę (...) dla dobra stoczni.

Dyr.: Chciałbym (...) serdecznie podziękować za zrozumienie i za znalezienie wspólnej platformy. Delegaci pójdą na wydziały (...) Wszystkie [postulaty – ?] zostały wypełnione (...) Serdecznie wszystkim jeszcze raz (...).

[Na tych słowach kończą się moje notatki. Delegaci wstali od stołów, gratulowali sobie wzajemnie z widoczną ulgą. Trudno było uwierzyć, że strajk jest skończony...]

* * *

Cofnijmy się o parę godzin... Moje stosunki z sąsiadami przy stole były bardzo sympatyczne, znakomite, aczkolwiek żeśmy się spierali, ale było miło.

Ogłoszono kolejną przerwę. Wstałem więc i chciałem wyjść z sali na chwilę. I w tym momencie podszedł do mnie stary taki działacz z tego komitetu strajkowego, jeden z najbardziej agresywnych, i mówi: „Pan czytał ten »Głos Wybrzeża« dzisiejszy?” i pokazuje mi gazetę. Ja mówię, że tylko słyszałem, co napisali. On na to: „Więc my pana uprzedzamy” – mówi to absolutnie głośno, jest to słyszane na całej sali. – „My pana uprzedzamy, że jeżeli pan będzie pisał w swojej gazecie takie głupstwa, takie kłamstwa, to pan stąd żywy nie wyjdzie. W ogóle może tu dojść do rozlewu

krwi, a pan będzie pierwszy, który stąd żywy nie wyjdzie!”.

Byłem w tym momencie szalenie zdenerwowany, ale spokojnie mówię do niego: „Proszę pana, ja nic dotychczas nie nadawałem, a gdybym nadawał, to na pewno nie kłamliwe wiadomości”. A on: „A my nie wiemy, co pan robił wczoraj, kiedy pan był w dyrekcji, bo pan parę godzin spędził w dyrekcji. Nie wiemy, co robił i z kim pan rozmawiał!”. Dość, że był to krzyk bardzo ostry. No więc nawet ludzie tam do niego podeszli, zaczęli go uspokajać, mówią: „Co ten człowiek jest winien, daj spokój, uspokój się”. Wtedy ja: „Może ja spokojnie przeczytam ten fragment, pan mi to da” – i on dał i wyszedł z sali. Był to fragment dwuznaczny – oczywista była jego intencja – ale nie kłamliwy⁷. Chodziło o to, że stoczniovcy zarabiają znacznie więcej od innych...

On wrócił, podszedł do mnie, a ja mówię: „Niech pan siada, niech pan uważnie przeczyta ten kawałek”. A ci młodzi: „No, przeczytaj spokojnie, nie ma się co tego... przecież tutaj nie tak pisze, jak ty krzyczysz, to tak nie jest, właściwie to jest racja, że nam zazdrościsz, bo ludzie naprawdę tak mówią, że my tu tyle zarabiamy, a to nieprawda...”. No i zaczęły się takie rozmowy, ale nie powiem, żeby to był dla mnie sympatyczny sygnał.

I otóż jak się skończyło z tym obywatelem...

O czternastej z minutami strajk został zakończony; w ogromnej radości, w uldze, jaka zapanowała na sali, ten człowiek podszedł do mnie i powiedział: „Ja pana bardzo przepraszam, rzeczywiście za bardzo się uniosłem, ja nie jestem taki, ja jestem dobry człowiek, mówię, co myślę, no wie pan, jak to jest w takich momentach”. I uścisnęliśmy sobie ręce, a on napisał mi na kartce swoje nazwisko i domowy adres⁸.

I ja wyraziłem to szczęście, że wszystko tak pięknie się zakończyło – podpisaniem porozumienia. I myśmy zaczęli wszyscy sobie graby ścisnąć, naprawdę ulgą była. Każdy strajk, a zwłaszcza w stoczni, to jest groza...

⁷ Cytat z „Głosu Wybrzeża” o zarobkach.

⁸ Zob. kartka: Misiorek Marian, Gdynia, ul. Sandomierska 5 m. 4.

* * *

Przy jednym ze stołów chyba Szczypiński albo ktoś inny z dyrekcji zaczął wydawać „glejty bezpieczeństwa”, ponieważ jednym z warunków zakończenia strajku było wydanie takich glejtoń podpisanych przez Fiszbacha, przyniesionych z KW. Zaczęto więc wypisywać i wydawać te glejty. W tym momencie Wałęsa wyszedł z sali, ja poszedłem za nim. Zwrócił się do ludzi wiecujących przy bramie nr 2 – pamiętam to jak przez mgłę – i powiedział coś w tym sensie: „Sądziłem, że jesteście zadowoleni... ja nie wiedziałem, że załoga tak mocno chce dalej strajkować... jeżeli tak, to strajk będzie trwał!”. Działo się to dosłownie osiem, dziesięć minut po zakończeniu strajku...

* * *

Była może czwarta, siedziałem z kolegą delegatem⁹ na wózku, blisko bramy nr 2. Patrzymy, idzie właśnie ten stary działacz, mówimy mu, co się dzieje – że cały czas trwa wiec. I Misiołek wchodzi na mównicę. I wygłasza przemówienie, chyba najlepsze robotnicze przemówienie, jakie w życiu słyszałem. Znakomite robociarskie przemówienie!

Zaczyna od tego: „Znacie mnie, jestem przyjacielem Leszka”. Dostaje brawa, zaczyna mówić w tym guście, że słowo robotnicze to słowo robotnicze: myśmy skończyli strajk, jak możemy tu zostawać?

Przemówienie jest wysłuchane spokojnie, nieprzerwane. Razem z kolegą odetchnęliśmy, bo myśleliśmy, że przekonał to towarzystwo; że zdoła odwrócić sytuację. I w jakiejś chwili – on jeszcze nie skończył – ktoś mu odbiera mikrofon. I w tym momencie wchodzi Wałęsa i mówi coś takiego: „Kto pana upoważnił, żeby pan tu takie rzeczy opowiadał?! Jak pan chce iść do domu, to niech pan idzie, nikt pana tu nie trzyma”.

I... nie sądzę, żeby go zepchnęli z tej trybuny, zszedł sam i w takim milczącym szpalerze, ze spuszczoną głową poszedł w głąb stoczni. Spalony gość, zdrajca. A przecież to był jeden z takich najbardziej agresywnych facetów, zaangażowanych w te negocjacje, w te elementy najbardziej polityczne...

Od podpisania ugody co trzy minuty nadawany jest przez radiowęzeł następujący komunikat:

„Informujemy, że zgodnie z zawartym porozumieniem strajk został zakończony. Do godz. 18.00 wszyscy pracownicy niepracujący winni opuścić zakład. Jednocześnie prosimy o natychmiastowe udostępnienie wychodzącym bram stoczni. Poniedziałek jest normalnym dniem roboczym”. Komunikat co trzy minuty¹⁰.

I zaczęliśmy się z tym Rafałem zastanawiać wtedy: zostać czy wyjść... Było dobrze po czwartej. Siedzieliśmy na becze koło bramy. A tam już cyrk był. Manipulacje tam się odbywały, byli chłopcy z organizacji rozmaitych, którzy umieli to robić. Podsuwali taką kobietę, która mówiła takie tragiczne rzeczy. Jakiś chłopak tam był, który manipulował tym wszystkim, kierował tym wiecem. To było tragiczne, co ona mówiła, ale forma była jakaś taka śmieszna. I on siedział w kucki i dławił się ze śmiechu. A kiedy ona skończyła, jemu się twarz zmieniła, wszedł na ten wózek i mówi: „No widzicie, co się tutaj w Polsce Ludowej...”

Siedzimy więc blisko bramy nr 2 i w pewnym momencie słysząc ryk karetki. No, jakby milicyjnej. Od tego wiecującego tłumu, nie tak wielkiego, odrywa się część ludzi, tych bohaterów strajkowych, i zaczyna uciekać, biec do wewnątrz stoczni. Zupełnie nie myśląc, chwytam swój chlebak i też zaczynam wiać. I jedyne, o czym myślę, to czy zdołam dobiec do budynku dyrekcji, gdzie może będę bezpieczny. Taka była atmosfera... A jest może wpół do piątej, może piąta, czyli nikt jeszcze nie miał legalnie żadnego

⁹ Nie podaję rzeczywistego imienia i nazwiska mojego młodego kolegi – członka komitetu strajkowego (podczas pierwszych trzech dni). Nazywam go Rafat (R.).

¹⁰ Przepisane z kartki-oryginału G. Czernielewskiego.

prawa wkroczyć! I od bramy zaraz zaczęli krzyczeć: „Hej, wracajcie, wracajcie!”. Szeroko otworzyli bramę i okazało się, że to wjeżdża na sygnale – owszem, karetka, ale WPK (MZK?) z delegatami tamtejszego komitetu strajkowego; po prostu na sygnale jechali przez miasto...

Zapowiadano, że nie będzie się stosować siły w stosunku do tych, którzy zechcą opuścić stocznię. Czy tak było rzeczywiście? Nie, nie było. Była stosowana siła, przynajmniej moralna. I to bardzo wielka siła. To znaczy przy wszystkich bramach stały duże szpalery tych, którzy pozostali. I ludzie, którzy wychodzili ze stoczni, byli przepuszczani przez te szpalery. Z krzy-

kami, no, obelżywymi. Bardzo dużo ludzi wychodziło. W zasadzie wyszła stocznia, nie zostało więcej, moim zdaniem, niż maksimum 1200–1400 osób. [...]

* * *

W KW znalazłem się w salce, gdzie siedziało przy stole kilku towarzyszy (znałem tylko Demichowicza). Kiedy skończyłem opowiadać, co się dzieje w stoczni – jeden z obecnych powiedział bardzo spokojnie i bardzo cicho: „Tak... to jest rewolucja”. Później dowiedziałem się, że był to Tadeusz Fiszbach.

[...]